Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 44 **Kraków, Sobota dnia 14 Lutego 1903** **Rok XI.**

Hasła i programy.

I.

Wyodrębnienie Galicji.

II. Podobnie dziwnem, a w gruncie nieudolnem jest działanie nasze w zakresie społecznym i ekonomicznym. Autonomiczne władze nasze wyjątkowo tylko zdobyły sobie tu i owdzie zaufanie ludności, Towarzystwa oświaty ludowej trzymają się poświęceniem jednostek, subwencjami Sejmu, Rad powiatowych i Kas oszczędności, ciche lecz pożyteczne działanie „Macierzy polskiej“, spotyka się z obojętnością ogółu, rozszerzanie oświaty, prowadzone przygodnie po dyletancku (nie mówimy tu o szkołach) przynosi wątpliwą korzyść, pijaństwo grasuje po dawnemu w sposób zastraszający, Rady miejskie, zamiast pilnować swoich obowiązków bawią się w wielką politykę. W Krakowie, dzięki owej politykomanji nie uchwalono dotąd budżetu, chociaż powinien być uchwalony w listopadzie roku zeszłego, ale mamy za to wniosek o podwyższenie opłaty od psów, wojnę przeciw obecnej dyrekcji teatru, niezmiernie ważną kwestję o prawo siedzenia na ławkach plantacyjnych, prawnicze dyssertacje o kontraktach zawieranych przez Radę miejską, a ponad to wszystko cichą, zakulisową walkę o tłuste posady i przyznawanie nowych konsensów wyszynkowych, a wszystko to ma podkład polityczny, pozorny, czy rzeczywisty, mniejsza, dość, że polityczny.

Nawet tak ważną sprawę, jak pijaństwo traktujemy nie praktycznie i po akademicku. Zakłada się Towarzystwa „Trzeźwości“, „Eleuterji“ i t. d., oczywiście z prezesami, wiceprezesami, sekretarzami i kasjerami, a nikomu nie przyjdzie na myśl zażądać po prostu zamknięcia szynków w niedzielę i święta, bo szynkarze i propinatorzy są wielką potęgą, z którą ani żaden poseł, ani spekulujący na mandat poselski lub radziecki zadzierać nie chce.

Politykowanie owładnęło do tego stopnia umysły, że nawet wybory n. p. do Towarzystwa rybackiego, albo wioślarskiego, lub do Kasyna w jakiejś zapadłej dziurze galicyjskiej odbywają się pod hasłem politycznem. Nikt nie pyta, czy ten lub ów kandydat jest należycie uzdolnionym do sprawowania swoich obowiązków, lecz do jakiego przyznaje się stronnictwa, czy jest stańczykiem, czy demokratą, czy ludowcem, czy też stojałowczykiem.

Na taki grunt rzucił prof. Głąbiński myśl o wyodrębnieniu Galicji, niezupełnie nową. Podejmowali ją w swoim czasie „pierwsi Galicjanie“ w adresie do tronu, ułożonym przez Józefa Maks. Ossolińskiego w r. 1790, wśród warunków o wiele korzystniejszych, kiedy olbrzymie dobra koronne, wtedy jeszcze niezmarnowane, mogły tworzyć silną podstawę finansową dla polityki krajowej, kiedy społeczeństwo, nierozerwane w sobie, mając przed oczyma wzniosły przykład czteroletniego sejmu, mogło pokusić się snadnie o stworzenie silnej i zdrowej autonomji, chociażby pod kontrolą nieprzychylnego dla nas ówczesnego rządu biurokratycznego. Dziś położenie przedstawia się zupełnie inaczej. Kwestja najważniejsza, finansowa, budzi poważne wątpliwości, kraj jest zrujnowany pod względem materjalnym a ponad tem wszystkiem unosi się ferment stronnictw, zaciekła walka partyjna i wojna niemal na noże z Rusinami.

Zachodzi więc pytanie, czy społeczeństwo takie jak jest, posiada dość siły, aby podjąć dzieło wielkie, może rozstrzygające o losach narodu? I pod tym względem nasuwają się niemałe wątpliwości. Dla stworzenia rządu silnego potrzeba koniecznie jedności w celu i jedności w działaniu, potrzeba samowiedzy politycznej, nie opartej na czytaniu jednej gazety, lub na powtarzaniu ogólników, zasłyszanych na jakiemś zgromadzeniu „ludowem“, ale na zdrowym rozsądku, na rozmyśleniu się w położeniu narodu we wszystkich jego częściach i warstwach społecznych, na poświęceniu ambicji własnej, na czynnem i rozumnem umiłowaniu sprawy publicznej

Przed laty powtarzał Mickiewicz: „Trzeba nam zakonu“, a miał na myśli zakon, któryby społeczeństwo polskie odrodził duchowo. Poeta dzisiejszej doby uważa śmierć za początek „wyzwolenia“, tak, śmierć tego co jest, tej naszej bezradności, samolubstwa, niezgody, anarchicznych porywów, wybujałej a próżnej politykomanji, okrytej płaszczem błyskotliwych frazesów a przypominającej żywo wszystkie nałogi staroszlacheckiej Rzpltej, tej właśnie, którą wyszydzają dziś i piętnują zwolennicy postępowych zasad, rozmaici trybunowie ludu, nieodrodni potomkowie wodzirejów z czasu „kokoszej“ wojny. Jak długo śmierć ta nie nastąpi, tak długo wszelkie programy polityczne będą słowami bez dźwięku a duch narodu będzie się błąkał bez celu po manowcach zaściankowej lub partyjnej polityki.

Takie jest nasze położenie obecne i ono musi być punktem wyjścia przy ocenianiu projektu wyodrębnienia Galicji, które odkładamy do następnych artykułów.

Koło przegrało kampanję.

Konwersja. — Porządek dzienny, — Komisja parlamentarna u dra Koerbera. — Wniosek Franco Steina. — Mowa dra Piotra Górskiego. — Brak konsekwencyj.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nie byłoby celu przemilczania prawdy: Koło polskie, które szczęśliwie przeprowadziło sprawę cukrową, przegrywa teraz kampanję na całej linji. Dr Koerber załatwi sprawę konwersyjną wbrew intencjom Koła i wbrew też intencjom Koła przeforsował w Izbie wniosek, by na posiedzeniu piątkowem wzięto pod obrady reformę prasową, zamiast pierwszego czytania budżetu, jak opiewał pierwotny porządek dzienny. Daremnie komisja parlamentarna Koła polskiego udała się do dra Koerbera z żądaniem, by rząd nie nastawał na przestawienie porządku dziennego. Dr Koerber ruszył ramionami i oświadczył kategorycznie przedstawicielom najpotężniejszego klubu w Izbie, że nie może i nie chce zastosować się do jego życzeń. Stronnictwa radykalne grożą, że nie dopuszczą do drugiego czytania ustawy wojskowej, jeżeli poprzednio nie odbędzie się pierwsze czytanie reformy prasowej. A ponieważ rząd chce, by we wtorek załatwiono drugie czytanie ustawy wojskowej, przeto w piątek musi wejść na porządek dzienny nie budżet, ale ustawa prasowa.

Komisja parlamentarna i prezydjum Koła nie umiały nic a nic odpowiedzieć na takie oświadczenie ministra, który boi się gromadki posłów, ale gromadki energicznej i zdecydowanej, nie robi sobie natomiast nic a nic, z życzeń wielkiego klubu. A życzenie ministra nawzajem sprawiło na Kole polskiem takie wrażenie, że potem w pełnej Izbie głosowało wbrew własnym intencjom i — nie obwijajmy w bawełnę! — okryło się poprostu śmiesznością.

Rzecz się miała w ten sposób: Pod koniec posiedzenia czwartkowego szenererowiec Franko Stein postawił wniosek, by nie zmieniano porządku dziennego czyli by w piątek przyszedł na porządek dzienny budżet, a nie ustawa prasowa. Jednem słowem klub Schoenerera chciał tego samego, czego życzyło sobie Koło polskie i o co poróżniło się z dr. Koerberem. Logika mówi, że w polityce powinno chodzić o rzecz samą, nie zaś o osoby. Koło powinno było pozostać konsekwentnem i głosować za wnioskiem Steina, gdyż ten wniosek odpowiadał jego własnym intencjom. Ale jednych posłów polskich przestraszył fakt, że minister nie życzy sobie rozpoczęcia obrad budżetowych; drugich zraziła okoliczność, iż to Franko Stein wystąpił z takim wnioskiem. Dosyć, iż niemal całe Koło polskie głosowało za tem, czego jeszcze przed dziesięciu minutami sobie nie życzyło, — głosowało za przestawieniem porządku dziennego, za pierwszeństwem reformy prasowej przed rozprawą budżetową.

Osobiście cieszę się, że tak się stało. Oddawna już należało się, by Izba poselska przeprowadziła reformę prasową. Wprawdzie nie taką reformę, jaką nakreśla projekt rządowy i nie taką, jakiej pragnie większość Koła polskiego. Na klęsce Koła polskiego sprawa reformy stanowczo zyskała.

Lecz dziennikarzowi polskiemu, szczerze miłującemu kraj, przykro jest patrzeć, iż Koło polskie tak się kompromituje skutkiem — jak powiedział jeden z najwybitniejszych posłów polskich — braku marszruty, jasno wytkniętego kierunku, jasno określonego stosunku swego do rządu. Przegłosowanie koła w sprawie konwersyjnej i przegłosowanie Koła w sprawie porządku dziennego są wynikiem nieszczerości, która tworzy obecnie znamię charakterystyczne polityki polskiej w Wiedniu. Nasza reprezentacja narodowa wie, że jej dr Koerber nie sprzyja. A mimo to nie ma odwagi wystąpienia przeciwko gabinetowi, zajęcia stanowiska opozycyjnego.

Wezmę jako klasyczny przykład mowę dra Piotra Górskiego w komisji budżetowej odnośnie do konwersji. Jakkolwiek różnię się w zapatrywaniach politycznych z posłem Górskim, muszę przyznać, iż to polityk teoretycznie bardzo wykształcony, jeden z najwykształceńszych w Kole. I ta pierwszorzędna siła polityczna grzeszy jedną z najzgubniejszych wad w polityce praktycznej: niekonsekwencją.

W swej mowie, poseł Górski, nawiasem mówiąc, pełnej ostrych zwrotów przeciwko rządowi, niczącej nieszczególną gospodarkę finansową ministra skarbu, oświadczył na wstępie mniej więcej co następuje:

— ...Przedłożenie (konwersyjne) nie zawiera nic zgoła, prócz żądania, by dać rządowi nieograniczone pełnomocnictwo, rodzaj najszerszej latitude do największej operacji finansowej. Nasunęłaby się przeto kwestja wotum zaufania; — o tem zupełnie nie ma mowy. Parlament stoi wobec ministerjum urzędniczego, które w Izbie nie ma większości. Rząd stoi zdaleka od stronnictw, kwestja zaufania więc jest niewłaściwą.

Wynika z tego, że i mowca i jego klub nie mają zaufania do rządu. Mimo to Polacy angażują się za gabinetem jak żadne inne stronnictwo i ponoszą fatalną klęskę, ponieważ Izba uchwala konwersję tylko na 4 prc., podczas gdy i rząd i Koło chciało konwersji mięszanej również o procencie niższym aniżeli 4 prc.

Brak szczerości, brak konsekwencji, brak jasnej myśli politycznej mszczą się teraz fatalnie.

Z tajemnic konfekcji damskiej

i francuskiej roboty.

I. Żyłem do niedawna w błogiem przekonaniu, że i w zakresie konfekcji damskiej płeć piękna góruje nad rodzajem brzydkim.

Niestety — z bólem serca stwierdzić mi przychodzi — raczej coś przeciwnego. Konia z rzędem temu lub tej, która mi wyszuka w Galicji choćby jeden polski magazyn z gotową konfekcją damską, wyłącznie nie żydowskiego, nie niemieckiego wyrobu! Cóż, kiedy — nawet garstka polskich firm sprowadzać musi gotowe damskie płaszcze, żakiety „sacca“, peleryny, rotundy i t. p. z Prosznic, z Wiednia a w najgorszym razie z Kaźmierza... To jest faktem! Dlaczego?! O! są na to różne wymówki!

Ale główną przyczyną jest brak przedsiębiorczości u naszych rzemieślników.

Przeprowadzona w tym kierunku statystyka podaje aż nadto pouczające cyfry. Nie szukać daleko! Weźmy n. p. Kraków. Oprócz 12 większych magazynów żydowskich z gotową konfekcją damską, przeszło 20 mniejszych kryje się na Stradomiu i w zaułkach Kazimierza. Natomiast polskich podobnych magazynów — jednakowoż w większej części zasilanych produktem niemieckim i żydowskim jest wszystkiego pięć!...

Zdawaćby się mogło niewtajemniczonym, iż liczba polskich krawców i krawczyń robiących na zamówienia w tym dziale powinna być niepomiernie pokaźną. Gdzietam! Majstrów damskich w cechu zapisanych jest „aż“ 12, a majstrowych, które przeważnie francuską robotą się trudnią — więc co do konfekcji nie moga być ściśle w rachubę brane — jest 38. Wliczając w tę sumę 40 czeladników damskich i kilku tylko „katolickich“ przykrawaczy damskich (nawiasowo dodam, że gdzieniegdzie nawet firmy katolickie posługują się przykrawaczami żydowskimi) dojść musimy do smutnego przekonania, iż najpierw z braku dostatecznych sił fachowych a następnie i z powodu zbyt wyśrubowanych cen — obliczonych widocznie na zamożniejszą klasę — kupuje się „en masse“ zamiast na zamówienie — już gotowe, eleganckie, z szykiem ubrania w bazarach damskich na Grodzkiej czy też hen — aż na Kazimierzu. Bo też i tam środowisko produkcji i handlu — przeszło bowiem 130 robotników żydowskich, wraz z majstrami, zajmuje się przygotowaniem zapasów nowomodnych dla naszych Pań.

A że moda grymaśna — jako marcowy śnieg nie rzadko się zmienia — niepodobnem byłoby nastarczyć grosza, zwłaszcza przy szczupłych zasobach i nadążyć postępom mody — gdyby nie spryt i zapobiegliwość naszych „najserdeczniejszych“.

To też i obrót odpowiedni — większy jak w konfekcji męskiej — tembardziej, że i z dalekiej prowincji a nawet z królestwa zjeżdżają się nasze Polki po gotową konfekcję... do Krakowa. Wtajemniczeni mówią o kolosalnych a łatwych interesach... ale naturalnie lwią część zagarniają żydzi i Niemcy. W samym Krakowie rok rocznie za przeszło miljon koron damskiej konfekcji sprzedają.

To samo, a nawet w gorszym stosunku widzimy we Lwowie, a w miastach, jak Tarnów, Rzeszów, Przemyśl i t. d. żydzi niepodzielnie w tej gałęzi panują.

Za ile więc miljonów importowanego produktu damskiego cała Galicja spotrzebuje, to już zostawiam obliczeniom lepszych odemnie statystyków. Punkt ciężkości jednak w tem tkwi, że tak bogaty dział produkcji leży odłogiem, że te niejako „kopalnie złota“, pozwalamy z lekkiem sercem obcym eksploatować, jakby polski naród był bajecznie zamożnym a polskiego rzemieślnika nie stać było i na tę produkcję.

Jeszcze jednym jaskrawym dowodem bezprzykładnej apatji jest fakt, że w całej Galicji tak do konfekcji damskiej, jak i męskiej, „literalnie“ ani jednego rodowitego Polaka szmuklerza nawet na lekarstwo znaleść nie można. Żydzi i tego pola nie zostawili ugorem leżącego. Podobno na całych ziemiach polskich są oni jedynymi dostawcami tego towaru.

I mówić tu teraz, że Polakom za kołnierz się leje z winy żydów — przeciwnie z naszej własnej niezaradności i niesolidarności.

W każdym razie wielki to dowód naszej nieprzezorności ekonomicznej. Plany układać umiemy, bawić się w patrjotyzm tanim kosztem także, a gdzie chodzi o podstawy narodowe, byt materjalny, czekamy zmiłowania! Długoż to będzie?!

Pierwszy proces Humbertów.

Dnia 11 b. m. rozpoczął się w Paryżu pierwszy proces Humbertów. Sąd rozpatrywał sprawę bankiera Cattani'ego, który oskarżył Humbertów o oszczerstwo, nazwali go oni bowiem lichwiarzem.

„Wielka Teresa“ pojawiła się na sali w czarnej sukni w wielkim niebieskim bogato ubranym kapeluszu. Marya Daurignac miała na sobie bronzowy płaszcz, Fryderyk czarny paltot.

Humbertowa przyniosła wielką plikę dowodów i aktów. Zawierają one długi wyczerpujący wywód sprawy Cattaniego. Zachowuje się bardzo śmiało i bez ogródek nazwała kilka razy Cattani'ego największym lichwiarzem stulecia.— Między innemi opowiedziała, że Cattani wziął za jakiś klejnot weksli na sumę przenoszącą cztery razy wartość przedmiotu. „Cattani bierze 500 procent! wołała „wielka Teresa“. — Na próżno próbowała użyć interwencyi sądów. Nawet wielki rabin miał interweniować. Cattani zrujnował nas, a z nami mnóstwo biednych ludzi“.

Publiczność podczas tej przemowy zachowywała się niespokojnie. Przerywano jej ustawicznie okrzykami hu hu! — Cattani na zarzuty odpowiadał słabo i bardzo nieśmiało.

Potem zabrał głos Fryderyk Humbert. Mówił bardzo jasno, płynnie i okazał przytem wielką inteligencyę i znajomość prawa. Mówił, że za wszystko co się stało, on tylko bierze odpowiedzialność. Zarówno on, jak i Humbertowa nie przestawali atakować różnych znanych osobistości politycznych. Szczególniej silnie oskarżał ministra Valle'go, dowodząc, że Cattani był z nim w bliskich stosunkach, słusznie sądząc, że dobrze jest mieć za sobą w niewyraźnych operacyach finansowych znane polityczne figury.

Przewodniczący przerwał mu w energiczny sposób, na co Humbertowa zauważyła spokojnie: „Zostaw to wszystko do głównego procesu. Będziemy mieli tam więcej ciekawych rzeczy do opowiadania“.

Ale Fryderyk mówił dalej. Dowodził, że dla nikogo nie był tajemnicą ich pobyt w Madrycie, że widywał tam ludzi o rysach zupełnie nie hiszpańskich, którzy bardzo wyglądali na ajentów policyjnych. Spotykał w Madrycie nader często na ulicy konsula francuskiego, ale ten zawsze udawał, że go nie poznaje. Z tego powodu należy przypuszczać, że wielu osobom politycznym zależało na tem, aby ich nie schwytano, i aby różne sprawy nie wyszły na jaw.

Na przesłuchaniu komisarza Linola, w sprawie upadłości Humbertów, zeszła reszta pierwszego posiedzenia. Linol wykazał, że ze sprawą Cattaniego nie ma nic wspólnego.

Na drugiem posiedzeniu expert Verreque, który sprawdzał książki buchhalteryjne Cattaniego, orzekł, że wykazują one różnicę 63 prc. pomiędzy sumami pożyczonemi Humbertom, a pozycjami zapisanemi w księgach.

Humbertowa jeszcze raz zaznaczyła, że wiele wyjaśnień da dopiero w dniu procesu. Wtedy dopiero zacznie mówić. Ale teraz jeszcze za wcześnie. Ośm miesięcy czekała, to jeszcze może poczekać. Ale ją aż rozpiera, tyle ma do powiedzenia. (Śmiechy na sali).

Reitlinger, zięć Cattaniego dowodził, że Humbertowa chciała wyłudzić od Cattaniego 2 miljony za wstrzymanie różnych dochodzeń sądowych, co mogła uczynić przez swoje olbrzymie stosunki. Daurignac przeczył temu i przeciwnie twierdził, że sam Cattani na klęczkach błagał ją o ratunek.

Następnie Cattani starał się przedstawić swój stosunek do Humbertów, zaplątał się jednakże i w końcu pod krzyżowym ogniem pytań i dowodów Humbertowej i Daurignaca umilkł.

Tak zakończył się pierwszy dzień kampanji słynnych Humbertów — dla nich tym razem zwycięzki. Ciekawem jest, że Fryderyk Humbert, jak się okazało, wcale nie był jedynie adjutantem żony w jej oszukańczych operacjach, ale przeciwnie, może nawet głównym kierownikiem miljonowych szantażów.

W następne dni dalszy ciąg sprawy Cattaniego.

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

37 (Ciąg dalszy).

Zofja rozerwała kopertę i zbliżyła się ku oknu. Wpatrywała się długo w równym charakterem nakreślone słowa, w końcu pobladła dziwnie i ozwała się:

— Panie... niech pan odczyta... nie mogę...

Mieczysław wziął z rąk Zofji papier i zaczął cichym, drżącym głosem:

„Mopanku! Zośka nie becz! Mazgajstwa nie lubię! Uszy no góry! Pochowasz mnie tak! Mateusz do lasu po chojaka, stelmach cztery deski niech utnie, we środku wapnem. — Krzyżyk na wierzchu wymaluje Kowalczyk, malował mi nieraz opłotki — potrafi. Jeżeli proboszcz dobrodziej niegodne moje zwłoki na nocleg w świątyni Pańskiej przyjąć raczy, tedy w wozie drabiniastym Walek niechaj mnie odwiezie nad wieczorem bez żadnej asysty, ile że do domu Bożego nie zwykłem jeździć ani hucznie, ani buńczucznie, mopanku. Karawanu mi nie sprowadzać z miasta, jeno znów owe drabiny oprzęgnąć w siwki i conajwyżej słomą je usłać. Ani krasomówstwa żadnego, ani laurów — jene garść ziemi. Podle Małgosi i podle krzyżyka brzozowego sosnę mi posadzić, niechaj z prochu mego ma pożytek. Do trumny siana wiązkę. Włożyć mi odświętną czarną kacabaję, a resztę oddać komu ze służby, Mopanku! Zośka ostro — uszy do góry!“

Mieczysław skończył. Podniósł oczy na Zofję.

Ta siedziała zasunięta w staroświeckiem krześle i drżała jak liść osiny.

— Pani...

— A!... Ojczulek kazał!... Niech przyjdzie Mateusz...

— Ależ, panno Zofjo — próbował zaoponować Mieczysław — wszak moglibyśmy dostać jakąś godniejszą nieboszczyka... to jest... skromną... lecz właściwszą...

Zofja potrząsnęła przecząco głową.

— Ależ panno Zofjo — tłomaczył Mieczysław — zacny ojciec pani niezbyt serjo pojmował naówczas... właściwie... chciałem powiedzieć, że może te życzenia są nazbyt ekscentryczne... a ostatecznie... trzeba się bądź co bądź z ludźmi liczyć... Forma taka czy inna niby nie znaczy nic... a jednak ludzie... Nie — nie! Ich lekceważyć nie należy. Powiem więcej, pani tego uczynić nie woino...

— Nie rozumiem pana... — odrzekła spokojnie Zofja.

— A zatem... moja rada... pismo drogiego ojca pani, które jest najoczywistszym dokumentem szlachetnej prostoty zmarłego... pozostawiłbym... raczej przechowałbym, jako drogą spuściznę... porządek zaś smutnego obrzędu ułożyłbym taki, na jaki zasługiwał tyle prawy człowiek... Słowem, panno Zofjo, chyba wolno mi rościć prawo do pewnego zaufania... Więc niech pani mnie to pozostawi... te drobne szczegóły mogłyby panią zmęczyć... nawet zdenerwować... ręczę, że zajmę się wszystkiem...

— Tak?... Więc zgoda. Proszę, oto wola ojca i niechże pan dopilnuje, aby wszystko odbyło się ściśle według tej jego woli...

— Ależ...

— A następnie zwróci mi pan ten papier.

Mieczysław był poruszony. Cóż bo za sens byłby spełniać dziwaczne żądania starca, skreślone w chwili... dobrego humoru? Co ludzie powiedzą... dlaczego dawać im powód do żartów, a może naigrawań? Postanowił raz jeszcze zaoponować.

— Doprawdy — zaczął po chwili — trudno mi jest niejedno na razie wytłomaczyć jaśniej... trudno zdobyć się na argumenty, wymagające zastanowienia... zimnego.. ale, panno Zofjo... — wszak chyba zasługuję na odrobinę wiary? Nieprawdaż?

Zofja drgnęła. Podniosła zwolna oczy i wpatrywała się w niego jakiemś bolesnem zwątpieniem.

— Pan zasługuje!?

Półkozic pobladł, uczuł się złamanym, pobitym jednem jej spojrzeniem. Nie wierzyła mu...

— Nie opierajmy się woli zmarłych — zauważyła Zofja.

— A więc — pani daruje mi niedyskrecję... jakiemi środkami materjalnemi pani rozporządza? Niestety... o jutrze myśleć trzeba... Może niestosowną potemu chwilę wybrałem..., lecz niechaj mnie w tym wypadku wytłomaczy prawdziwa życzliwość, w którą, zdaje się, pani... Trudno!... Niekiedy pozory mylą, a wypadki życiowe tak się układają, że zmuszają do wyrzecenia się najpiękniejszych rojeń młodości... Co robić!... I jam dawniej sądził z pozoru... dziś na samym sobie...

— Panie, do czego pan zmierza?

— Jedynie do tego, aby panią przekonać... że... w każdej chwili życia...

— Chcę być samą!

— Pojmuję!... Nie śmiałbym... broń Boże... lecz czyż godzi się odtrącać rękę towarzysza lat dziecinnych, który byłjej lat tyle oddanym... wiernym... bratem!? Panno Zofjo... oto... mam właśnie na zbyciu jakąś niewielką sumkę... pani będzie miała wydatki... i zanim się interesa uregulują... zanim odzyska pani siły do zwrócenia myśli ku sprawom majątkowym... racz pani nie odrzucać tej małej... pożyczki...

— Pożyczki... od pana?...

— Zwyczajna sąsiedzka przysługa... Nic więcej. Mnie najmniejszej nie robi różnicy... A trzeba... trzeba... Rozwadów wymaga... służba!... — Zresztą potem pani zwróci...

— Dziękuję... pożyczki nie przyjmę!

— Panno Zofjo! Na miłość Boską! Przez wzgląd na pamięć zmarłego ojca... Pani nie ma prawa... pani niesłuszną wyrządza mi krzywdę...

Mówił tak jeszcze długo, zapalał się własnemi słowy. Ona stała wyprostowana, dumna w swem sieroctwie, milcząca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwactwa kompozytorów.

II. W przeciwieństwie do Beethovena był współczesny mu Mozart, czystej wody światowcem. Nie mniej jednakowoż miał on jedno wprawdzie, ale wielkie dziwactwo. Zawarł on mianowicie ugodę notarjalną z pewną damą, zobowiązując się w ciągu trzech lat ożenić się z jedną z jej trzech córek, naturalnie jeżeli się ta ostatnia zgodzi. Na wypadek jednak, gdyby on sam z jakichkolwiek innych powodów nie chciał dotrzymać zobowiązania, miał Mozart płacić dziewczynie jakąś sumę codziennie do końca życia. Drugiego tego rodzaju dokumentu nie było chyba na świecie.

Dziwactwa Ryszarda Wagnera są znane powszechnie. Za życia kazał sobie wybudować grobowiec w ogrodzie przy swojej willi Wahnfried. Często zdarzało się, że mając u siebie gości, przerywał nagle ożywioną z nimi rozmowę i zaczynał deklamować o wieczności i grobie. „Moi przyjaciele — kończył zwykle — śmierć jest dla nas zawsze bardzo bliską. Jest ona losem nas wszystkich. Nawet tak wielkich ludzi, jak ja. I ja także muszę umierać. Jeżelibyście pozwolili, chciałbym wam pokazać mój grób“. Wstawał od stołu i prowadził gości do ogrodu, gdzie znajdował się jego grób. Potem przez cały wieczór był już bardzo małomówny i smutny.

Zupełnem przeciwieństwem Beethovena był drugi mistrz tonów i wielbiciel pedantycznego porządku, Haydn. O ile nieporządnym był pokój Beethowena o tyle czyściutkim i wymuszonym Haydna, który pod tym względem przewyższał każdą starą pannę zamiłowawą w pedantycznym porządku. Wstawał równocześnie z pierwszem odezwaniem się ptaków i zasiadał natychmiast do pracy, ponieważ, jak twierdził, pomysły muzyczne przychodzą mu wówczas tylko do głowy, kiedy na dworze śpiewają ptaszki. Pozatem jednak sprawdzał, czy każdy przedmiot w jego pokoju znajduje się na swojem miejscu, potem dopiero siadał i zaczynał pisać. Mimo wczesnej godziny, był zawsze ubrany w swój mundur galowy, perukę, przypasywał szablę, kładł koło siebie stosowany kapelusz i duże koronkowe rękawiczki. Na palcu nosił dziwaczny pierścionek, który, jak twierdził, podobał mu się jedynie ze wszystkiego na świecie.

Meyerbeer inaczej znowu przyjmował srogą burzę. Jego leniwy umysł nie wiele troszczył się o krasę letniego poranku i szczebiot ptasząt.

Dla niego potrzeba było piorunów, błyskawic i ulewnego deszczu, aby puścił wodze fantazji i tworzył. Aby w zupełności módz używać wrażeń burzy, kazał sobie Meyerbeer zbudować dziwaczny pokój na samym szczycie swego piętrowego domu. Pokój był cały szklany, ze szklanym również dachem.

W tym pokoju, który wyglądał raczej na pracownię filozofa niż na gabinet wielkiego kompozytora pracował on, i tu wśród błyskawic i grzmotów rodziły się najpiękniejsze ustępy jego wspaniałych oper. Zapewne dzięki zamiłowaniu do burz, przepowiadał je Meyerbeer z niesłychaną dokładnością naprzód. Opowiadają, że pewnego dnia Meyerbeer miał gości i siedział na pierwszem miejscu przy suto zastawionym stole. Kiedy jednak wniesiono zupę, zupełnie niespodzianie rozległ się huk piorunu. Kompozytor jak oparzony zerwał się w tej chwili ze swego miejsca i nie wyrzekłszy do nikogo słowa, popędził do swojego gabinetu. Goście czekali, ale gospodarz domu niepokazywał się. Wobec tego bawiono się dalej i zjadano obiad bez gospbdarza. Dopiero kiedy się burza skończyła, powrócił Meyerbeer do gości i powiedział im, że skorzystał z błyskawic i grzmotów, aby komponować.

Wiadomo, że Donizetti, twórca słynnej opery „Lucia di Lammermoor“ pracował tylko wówczas, kiedy wypił nieprawdopodobne ilości czarnej kawy. Trzy, cztery a nawet pięć dużych kubków aromatycznego napoju, znajdowały się zawsze na stole, przy którym pracował kompozytor.

Skutkiem tego przyzwyczajenia było to, że Donizetti dawniej bardzo piękny mężczyzna, dostał cery żółtej jak chińczyk, a system nerwowy zrujuował sobie doszczętnie.

Ziomek jego Rossini różnił się zasadniczo od niego. Był on jednym z największych tłuściochów swojego czasu. Przed obiadem nigdy nie wstawał. Jeżeli nie miał nic pilnege do roboty, kazał służącemu zbudzić się następnego dnia o tej samej porze, poczem odwracał się do ściany i spał bez przerwy 24 godzin. W łóżku jadał obiady i w łóżku komponował. W tym celu przystawiano mu stolik z papierem i ołówkami. Pewnego razu, kiedy leżąc w łóżku, skomponował słynny duet w operze „Il Turco in Italia“, papier na którym go pisał, upadł na podłogę. Za leniwy, aby schylić się i podnieść papier, wolał raczej komponować nowy duet, aby tylko nie potrzebował ruszyć się z łóżka. W ten sposób w operze na jedno i to samo miejsce powstały dwa duety, między którymi wykonawcy mogli swobodnie wybierać.

ZE ŚWIATA.

Kościół zjedzony przez psy.—Braćmi Crawford.— Otrucie serem. — Willa Zoli. — Proces Kruppa. — Wpływ światła niebieskiego na ból.

Kościół zjedzony przez psy. Angielski duchowny E. J. Peck był długi czas misjonarzem u Eskimosów na wyspie Black Lead, obecnie zaś opisał swój pobyt w tym kraju fok i reniferów. Nawracanie półdzikich, łagodnych tubylców odbywało się stosunkowo dość łatwo, trudniej jednak było o utrzymanie ich przy wierze i utrwalenie widomych oznak religijności. W r. 1897 Peck przetłomaczył na język miejscowy ewangelję i kazał ją wydrukować. Kilku Eskimosów nauczyło się nawet czytać i obecnie ich literatura religijna składa się z ewangelji i około 140 hymnów. Około 80 Eskimosów można obecnie już uważać za chrześcijan. Już w kilka dni po ogłoszeniu drukiem ewangelji w języku miejscowym zjawiło się u misjonarza 26 tubylców prosząc o chrzest. Okazała się potrzeba kościoła, ale nie było materjału, gdyż ziemia tej dalekiej północy zupełnie pozbawioną jest drzewa. Peck zwrócił się więc do krajowców z prośbą o pomoc w budowie. Trzeba było sobie poradzić w inny sposób. Zebrano 40 skór fok i zrobiono z nich dość duży namiot, wysokości 12—18 stóp, który trzeba było z obawy przed mrozami obłożyć śniegiem. Siedzenia w tym kościele ze skóry były to skrzynie od zapasów żywności. Najdziwniejszym jednakże okazał się los tego przybytku. Oto pewnego pięknego poranku zgłodniałe psy Eskimosów odskrobały z „murów“ kościelnych śnieg i pożarły potężny kawał jego foczych murów. Trzeba było potem łatać ściany workami po sucharach, ale od tego czasu kościół musi być pilnie strzeżony, z obawy przed apetytem czworonożnych przyjaciół świeżo nawróconych chrześcijan.

* * *

Braćmi Crawford, jak się okazuje w toku śledztwa, byli Roman i Emil Daurignac „zanglizowani“ odpowiednio. Obaj bracia przybyli w r. 1896 do Bajonny i jako Crawfordowie stawili się u notarjusza Dupuy. Potrzebowali dwu świadków dla stwierdzenia swej tożsamości. Zaradził temu właściciel hotelu, w którym się zatrzymali, polecając dwu subjektom z magazynu, który posiadał w pobliżu, aby zeznali, że to są bracia Crawford. Dwaj pseudo-Amerykanie zjawili się powtórnie w Bajonnie w roku 1901. Dependent notarjusza, p. Dehez, poznał Romana, a także złotą sakiewkę, z której bracia dali mu wówczas 20 fr. Ta sakiewka została znaleziona wśród przedmiotów, schwytanych u rodziny Humbertów.

* * *

Otrucie serem. Niajaki dr Rottler ogłasza w „Medizinische Woche“ kilka ciekawych wypadków zatrucia miękim serem. Chodziło tu o rodzinę pewnego robotnika. Skutki zatrucia wyszły na jaw w bardzo krótkim czasie po spożyciu w znacznej ilości sera. Twarz zsiniała, oddech utrudniony, język zesechł się i był silnie obłożony. — Po pięciu dniach jeden z otrutych zmarł. Doktorzy skonstatowali osłabienie serca. Inni chorzy wyzdrowieli, gdyż jedli mniej sera. Analiza chemiczna nie wykazała nic szczególnego w żołądku zmarłego, oprócz nieznacznej ilości bizmutu. To samo znaleziono w samym serze.— Zastrzyknięcie żabie dało niespodziewany rezultat. Żaba, choć jest zwierzęciem bardzo odpornem, zakończyła życie już po bardzo małej dawce. Na podstawie tych danych dr Rottler przestrzega przed jedzeniem większych ilości sera.— To samo zdanie wygłaszali niejednokrotnie już dawniej inni lekarze.

* * *

Willa Zoli w Médan, została wystawiona na sprzedaż przez rodzinę powieściopisarza. Pracował tu przez lat dwadzieścia pięć. Ta willa odegrała pewną rolę w historji nowoczesnej literatury francuskiej. Była kolebką naturalizmu, wyhodowała talent Maupassanta, który ją opisał w „Niedzielach paryskiego mieszczucha“. Tu Zola skreślił swoje „wieczory w Médan“ i pierwsze tomy cyklu Rougon Macquart. Nabył tę posiadłość w r. 1877; był to wówczas malutki domek z ogródkiem „wielkości chustki do nosa“; dziś jest to piękna willa z parkiem i cennemi zbiorami. Pani Zola nie ma widocznie pietyzmu dla pamięci męża.

* * *

Proces Kruppa. Z Neapolu donoszą, że proces, wytoczony przez rodzinę Kruppa, z powodu znanych oskarżeń, rozpocznie się d. 17 bm.

* * *

Wpływ światła niebieskiego na ból. Chirurg rosyjski dr Minin wypróbował nowy środek, uśmierzający ból przy operacjach. Dowiódł on mianowicie, że silne światło niebieskie, puszczone na cierpiącego, znacznie łagodzi jego boleści. Operowani wprawdzie już przy lekkiej dozie kokainy zapewniali, że nic a nic nie czuli kiedy im lancety przecinały mięśnie. Nawet zupełnie bez kokainy próbowano operacji w oświetleniu niebieskiego światła elektrycznego i wtedy pacjenci uczuwali cierpienia ale w bardzo małym stopniu natężenia, chociaż operacja trwała mniej więcej 20 minut.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Walentego kapłana męczennika; jutro niedziela mięsopustna, Faustyna i Jowity męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 57, zachód przypada o godz. 4 minut 51, długość dnia godzin 9 minut 54.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z za słupów granicznych. Obecny rząd pruski, jak donosi „Posener Tageblatt“, prowadzi rokowania z władzą kościelną o ustanowienie na koszt państwa wędrownych księży niemieckiej narodowości w Księstwie Poznańskiem. Owi wikarjusze wędrowni mają odprawiać nabożeństwa w języku niemieckim w tych gminach, w których odbywają się tylko polskie nabożeństwa.

Z wiadomości tej zdaje się wynikać, że z tem nowem uroszczeniem czynników rządowych zwrócono się do arcybiskupa Stablewskiego; należy się spodziewać, że uroszczenia te zostaną stanowczo odparte. Oczywiste bowiem, że rozzuchwalony hakatyzm, pod maską rzekomej obrony interesów niemieckich katolików, usiłuje wedrzeć się do naszych kościołów — w celach germanizatorskich.

Z Davos (Szwajcarja) piszą nam: Liczba Polaków w Davos zmniejsza się z każdym rokiem. Przyczyną tego zapewne rosnąca ciągle sława Zakopanego. Pogodę mamy wspaniałą, a że mimowoli nasuwa się porównanie z Zakopanem, więc przyznać trzeba, iż pod tym względem Davos ma pierwszeństwo. Ustępuje za to Zakopanemu w rzeczy ważniejszej daleko, mianowicie w czystości powietrza.

Nie pomoże tu nic wzniesienie nad poziom morza; gdy się w wąskiej dolinie nagromadzi tyle potężnych domów leczniczych, z których każdy zwalczać musi mróz, dochodzący niekiedy do 20° C., to oczywiście powstanie dym, który się też plagą Davosu staje.

W Kurhauzie mieści się bibljoteka polska imienia Henryka Sienkiewicza, w cale pokaźną ilość doborowych dzieł zaopatrzona, skracająca znakomicie długie godziny, spędzane codziennie na leżalni. Bibljoteka zostaje pod zarządem p. Wołkowińskiego, stałego mieszkańca Davosu. Ku pokrzepieniu ducha mamy jeszcze herbaty czwartkowe, gromadzące raz w tygodniu w jednej cukierni wszystkich rodaków, którym zdrowie na to pozwala.

Z bawiących tu Polaków wymienić należy dra Czaraika, kustosza „Bibljoteki Narodowej im. Ossolińskich“ ze Lwowa. I. Z. V.

Tarnów 13 lutego. (Kor. wł.) (Dwie kradzieże na poczcie. — Kradzież w gimnazjum). Zaczyna i Tarnów pozować na wielkie miasto. Jak na początek mamy defraudację i drobne kradzieże... z czasem może będzie więcej.

Obecnie zajmuje się tutejsza opinja sprawą defraudacji listu poleconego z zawartością 32.600 koron. List ten został w listopadzie czy grudniu wysłany przez jeden z banków wiedeńskich do Nowego Sącza, ale nie doszedł do miejsca przeznaczenia, bo w drodze bez śladu zaginął. Poczta była zmuszoną zapłacić odszkodowanie, ale też poczęła śledzić sprawę. Tymczasem dyrekcja poczt we Lwowie otrzymała w styczniu list opłacony jako rekomendowany, nie nadawany jednak w urzędzie pocztowym, ale wprost wrzucony do skrzynki pocztowej, a w liście tym znaleziono trzydzieści banknotów tysiąckoronowych z krótkiem objaśnieniem skąd te pieniądze pochodzą. Pieczęć pocztowa nosi napis: Kraków 2.

Wysłany do zbadania całej sprawy komisarz dyrekcji poczt p. Kowarzyk wyśledził, iż pierwotny list z kwotą 32.600 koron przechodził przez Tarnów ku Nowemu Sączowi w tym dniu, kiedy służbę pełnił ekspedytor St... i on powinien był ów list od urzędnika pełniącego służbę w pociągu odebrać. P. Kowarzyk zauważył, że brak tak zwanego dowodu oddawczego z togo dnia — jest to więc silną poszlaką, iż dowód ten został usunięty dla zatarcia śladów. Aresztowano więc ekspedytora St... a również i ekspedytora Ż..., który od p. St. odbierał służbę.

Drugim faktem, obciążającym ekspedytora St... jest to, iż wyjeżdżał on jak sam twierdzi do Lwowa, i jak wskazują poszlaki do Krakowa; mógł więc uskutecznić wysłanie listu do dyrekcji z 30 tysiącami.

Zwrot ten tłómaczą tu w ten sposób, iż przezorny defraudant wiedział widocznie, że banki notują

serje i liczby grubszych monet papierowych, obawiał się więc, aby go te tysiączki nie zdradziły; zadowolił się więc kwotą 2 600 koron, które były w dziesiątkach a trzydzieści tysiączek odesłał dyrekcji.

Dotychczas nie stwierdzono jeszcze stanowczo gdzie zaginęły pieniądze, w Tarnowie, czy może już w Krakowie, ale wynikiem dotychczasowego dochodzenia jest silne podejrzenie, skierowane ku ekspedytorowi St...

* Druga kradzież miała miejsce na poczcie głównej i została już w zupełności wyjaśnioną.

Woźny pocztowy żyd Hornig „znalazł“ na podwórcu pocztowem worek w jakim bywają przesyłane pieniądze. Worek nie był próżny, więc Hornig uchylił się spiesznie i pewny, że go nikt nie widzi, schował worek, ciesząc się swem szczęściem.

Zbadawszy jego wartość, przekonał się, iż jest w nim 200 franków i dwa djamenty takie, jakich używa się do rznięcia szkła. Rozczarowany nieco Hornig powiedział sobie na pociechę: „lepszy rydz niźli nic“ i nie czułby był może żadnego niepokoju w sumieniu. gdyby nie niespodziewana wiadomość, iż... jest podejrzany o kradzież! Kiedy bowiem podniósł i schował worek, nie wiedział, że widziała to wszystko stróżka wychodząca z piwnicy.

Aby się ratować, skorzystał ze sposobu, którego użył przed nim ów nieznany defraudant 32.600 koron; zamiast jednak odsyłać worek do dyrekcji we Lwowie, odesłał go Hornig, zdaje się za pośrednictwem brata, wprost z Krakowa do Tarnowa, nie naruszając nawet zawartości.

Nie naprawiło to jednak sprawy, bo świadectwo stróżki wystarczyło, aby Horniga umieścić pod kluczem.

* Nie wyśledzony dotąd złodziej zakradł się przed dwoma dniami przez mur na podwórze tutejszego gimazjum, a wszedłszy do gmachu, poodrywał i zabrał z klas puszki z drobnemi kwotami dla biednych uczniów, na pomoc koleżańską.

Z Tuchowa piszą nam: Staraniem Koła Tow. „Szkoły ludowej“ i „Sokoła“ mieliśmy tu 8 b, m. w południe obchód 40 letniej rocznicy powstania Styczniowego. — Obszerna sala Rady gminnej zaledwie zdołała pomieścić licznie zebraną publiczność wszystkich stanów i wyznań, a — co najważniejsza — w 3/4 częściach składająca się z włościan, przybyłych mimo słoty z dalekich stron, co całej uroczystości nadało charakter wyłącznie ludowy.

Podziękować też wypada tutejszej Radzie gminnej, która zawsze, gdy zajdzie tego potrzeba — z całą chęcią odstępuje sali swej na obchody narodowe, zgromadzenia Towarz. „Szkoły ludowej“ „Sokoła“ etc.

Tylko — na Miłość Boską — Panowie Radni — zlitujcie się i raz już przyspieszcie położenie chodnika, na razie przynajmniej z rynku do dworca kolejowego. — Toż droga ta przesycona błotem, że gruntu dostać nie można i nie kalosze, ale buty z cholewami pogubić można! — A rzecz to znowu nie tak kosztowna, gdy się zważy, że dworzec od miasta oddalony jest o 4 minuty pieszej drogi.

* Opłakany stan przedstawia szkoła tutejsza, której 3 klasy nie mogąc się zmieścić w szczupłym lokalu „Szkoły“, mieszkają „kątem“ w 3 osobnych nietynkowanych — nie przesadzam wcale — lepiankach. Warunki hygieniczne w tych izbach nie dające się opisać. — Z obowiązku korespondenta byłem w jednej takiej klasie i oto, jaki widok mi się przedstawił: pokoik niski, ciasny, którego nie wynająłbym na kamieniarskie pomieszkanie, i w takim alkierzyku oddycha 5 godzin (w zimie przy zamkniętych oknach) 40—50 dzieci.

* Niedawno pożegnaliśmy wieczornicą w „Sokole“ ks. Stanisława Kalickiego, przeniesionego do Bolesławia w powiecie Dąbrowskim, który działalnością swą w duchu narodowym, a podczas uroczystości Grunwaldzkiej w całem tego słowa znaczeniu patryotycznem kazaniem na długo zapisał się we wdzięcznej pamięci Tuchowian.

Zacnemu kapłanowi życzymy, by na nowej siedzibie cieszył się taką sympatyą, jaką u nas pozyskał.

Krakowski teatr ludowy p. Zawadzkiego cieszy się w Nowym Sączu ogromnem powodzeniem. W d. 11 b. m. dawał p. Zawadzki „Gęsi i gąski“ Bałuckiego. Salę „Sokoła“ wypełniła publiczność.

Dosłużyła się u żydów! W Kańczudze, tuż obok rzeźni, mieszkała, jak donosi „Głos rzeszowski“ biedna wyrobnica z 3-ech letniem dzieckiem w nędznej izdebce. Za ten wilgotny i stęchlizną przesiąknięty kąt, podobny raczej do nory, niż do ludzkiego mieszkania, musiała się biedaczka ciężką pracą opłacać. Trzeba było w dzień przynajmniej 15 razy przynieść wody w konewkach, prać łachy żydowskie, wynosić nieczystości, obrabiać jarzyny w ogrodzie i jeszcze inne posługi czynić. Lecz żydostwu i ta praca wydawała się za małą za tę norę wilgotną, bo dnia 4 stycznia żydostwo zamknęło biedaczkę z dzieckiem i tak ją trzymali o głodzie i chłodzie 2 dni i 2 nocy! Wyrobnica nie mogąc patrzeć na cierpienia swego maleństwa, zaczęła krzyczeć o ratunek, bo jej głód i mróz w dotkliwy sposób dawał się odczuwać. Krzyki te i wołania usłyszał przechodzący żandarm, ale nie domyślając się, skąd pochodzą, poszedł dalej. „Dobrodzieje“ żydzi, chcąc wyrobnicę za te krzyki ukarać, odemknęli norę, wpadli do wnętrza, rzucili się na biedaczkę, a dusząc ją i kolankując o mało jej nie zamordowali. Po uwolnieniu się z więzienia i zwierzęcych ucisków syna Izraela, poszła ze skargą do sądu w Przeworsku.

Jesteśmy pewni, że za to ograniczenie osobistej wolności i za rozbójniczy napad spotka żydów surowa kara. Tak się już rozzuchwaliło żydostwo u nas, że w niedługim czasie nawet na publicznych miejscach nie będziemy bezpieczni przed ich napaściami. Kiedy też Chrześcijanie przyjdą do rozumu, aby tak służby, jak szynków i sklepów żydowskich unikali.

Chleb dla swoich. Z Borzęcina powiatu brzeskiego zawiadamiają nas: Skarżą się rzemieślnicy i przemysłowcy, zwłaszcza biedniejsi po miastach, że ich interesy z powodu konkurencji i szalonych podatków coraz bardziej upadają, a zapominają, że szczególnie teraz na wsiach większych można spokojnie pracować z zyskiem nawet większym. Otóż nadarza się bardzo dobra sposobność. Borzęcin, wieś licząca 6000 ludności, w której mieszka wiele z inteligencji, potrzebuje na gwałt masarza fachowego, by raz położyć koniec nadużyciom ze strony niefachowych. Synowie Izraela, niesumienni sklepikarze, wyzyskują lud i inteligencję, ustanawiając ceny, jakie im się podoba, rozumie się wyższe niż w miastach samych. (Kilo kiełbasy, wędzonki 2 korony i wyżej.)

Człowiek uczciwy może bez żadnego ryzyka osiedlić się w gminie tak licznej i lepiej mu się tu będzie wiodło niż gdzieindziej, zwłaszcza, że i okoliczne sklepy Kółek rolniczych potrzebują wiele wędlin. Z.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistę pocztowego we Lwowie Michała Kazimierza Medyńskiego komisarzem pocztowym.— Dyrekcya poczt i telegr. przeniosła asystenta pocztowego Piotra Kiełkowskiego z Gorlic do Podgórza. („Gazeta lwowska“).

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 14 lutego

Wybory do Rady powiatowej z klasy najwyżej opodatkowanych odbyły się w tutejszym starostwie w piątek przed południem. Komisyi wyborczej przewodniczył p. Maurycy Dattner (!). Wobec komisarza rządowego — sekretarza namiestnictwa p. Kowalikowskiego, na 20 uprawnionych oddano 6 głosów, które jednozgodnie padły na pp. Władysława Fischera kupca i Rudolfa Peterseima przemysłowca.

Dyr. Władysław Żeleński wyjechał do Warszawy, ztąd po kilkodniowym pobycie uda się do Petersburga, zaproszony do dyrygowania tamże w wielkim koncercie na cel dobroczynny dnia 22 bm. Znakomity nasz kompozytor da poznać z dzieł swoich „Tatry“ i „Suitę tańców polskich“, oprócz tego dyrygować będzie symfonję Schuman'a i koncertem Beethovena, wykonanym przez Fr. Ondriczka. Pani Gorlenko-Dolina primadona opery petersburgskiej, odśpiewa aryę z „Konrada Wallenroda“; oprócz niej wezmą udział w koncercie znany pianista Reisenauer i śpiewak Gondolfi. — Orkiestra opery cesarskiej złożona z 80 członków, którą dyrygować ma Żeleński należy do najlepszych w Europie.

Wisła. Z powodu deszczów i przypływu wód z Dunajca, który wystąpił z brzegów, woda na Wiśle pod Krakowowem podniosła się o 1 metr 30 centimetrów po nad stan normalny. Woda opada.

Przy ujściu Dunajca i na Wiśle powstały olbrzymie i niebywałe, bo do 11 metrów wysokie zatory lodowe. Wskutek braku łodzi na całej przestrzeni — akcja ratunkowa nadzwyczaj utrudniona.

Z Krakowa odszedł w piątek zrana trzeci oddział pionierów z odpowiednią liczbą pontonów.

Z miejskiego biura ubogich. Na posiedzeniu, okręgowem, odbytem w dniu 10 lutego b. r. w miejskiem biurze ubogich, udzielano następujących wsparć: W okręgu I. pod przewodnictwem prezesa Wilhelma Grodyńskiego, udzielono wsparć 38 ubogim w kwocie 307 k 35 h. i rozdano 80 cetnarów węgla.

W okręgu II. pod przewodnictwem prezesa dra Józefa Zanietowskiego (senior) udzielono wsparć 33 ubogim w kwocie 313 k. 20 h. i rozdano 80 cetnarów węgla.

W okręgu III. pod przewodnictwem prezesa Józefa Schneidera udzielano wsparć 35 ubogim w kwocie 329 k. 15 h. i rozdano 110 cetnarów węgla.

W okręgu IV. pod przewodnictwem wiceprezesa Jana Mayera udzielano wsparć 52 ubogim w kwocie 422 k. 90 h. i rozdano 100 cetnarów węgla.

W okręgu V. pod przewodnictwem wiceprezesa dra Izydora Jurewicza udzielano wsparć 18 ubogim w kwocie 155 k. 35 h. i rozdano 60 cetnarów węgla.

W okręgu podmiejskim pod przewodnictwem prezesa Jana Zatorskiego udzielono wsparć 37 ubogim w kwocie 338 k. i rozdano 70 cetnarów węgla.

Ogółem udzielono wsparć 213 ubogim w łącznej kwocie 1865 k. 95 h., rozdano 500 cetnarów węgla.

Komitet balu krakowskiego towarzystwa ratunkowego poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania wszystkim ofiarodawcom, którzy się przyczynili swymi datkami do świetnego rezultatu materjalnego na cel tegoż towarzystwa. Po obliczeniu i potrąceniu kosztów. czysty dochód wynosi 3.294 k. 23 h., za co komitet w pierwszym rzędzie dziękuje JWP. marszałkowi Andrzejowi hr. Potockiemu, tak za hojny dar, jakoteż za osobiste przybycie na bal, dalej wszystkim tym wspaniałomyślnym ofiarodawcom, którzy, czy to datkiem, czy osobistem przybyciem przyczynili się do uświetnienia balu.

Również dziękuje komitet uprzejmie firmom krakowskim pp.: Iglickiemu, Rajalowi, Michalskiej i Wójcickiemu za przyczynienie się prawie bezinteresownie do udekorowania sali, dostawy kwiatów i niespodzianek kotyljonowych.

W końcu należy się głębokie uznanie kapelmistrzowi p. Lassletzbergerowi oraz orkiestrze 100 p. p. za niezmordowaną batutę i grę, która słusznie ogólny zyskała poklask i zadowolenie.

Z teatru. Odbyła się wczoraj próba generalna z 3 aktowej wesołej krotochwili pp. Mihlanda i Hennequina „Panna służąca“, w której grać będą główne role pp. Mrozowska, Ordonówna, Sulima, Czechowska, pp. Zelwerowicz, Sobiesław, Walewski i Szczurkiewicz. „Panna służąca“ jest najwybitniejszą lekką nowością obecnego sezonu w Berlinie, Wiedniu i Warszawie.

Koncert Kubelika. Przypominamy, że w poniedziałek dnia 16 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert Kubelika.

Drugie walne posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sabotę dnia 14 lutego 1903 r. o godzinie 6 wieczór w „Collegjum novum“ bez względu na komplet. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie wydziału za rok 1902: a) sprawozdanie sekretarza; b) komisji kontrolującej; c) komisji stałej; 2) wybór prezesa, wiceprezesa i wydziału.

W teatrze ludowym przy ul. Krowoderskiej odegraną będzie w sobotę i niedzielę (14 i 15 bm.) krotochwila czarodziejska w VIII. odsłonach, p, n. „Djabeł w zalotach“. — Dla wygody publiczności czekać będą przy ul. Długiej do skończenia wozy tramwajowe, na które bilety nabyć będzie można przy kasie teatralnej: tramwaje kursować będą na linii: Długa-Rynek-Kaźmierz-Podgórze.

Odczyt o Kasprowiczu. W niedzielę, 15 b. m. o godz. wpół do 8 mej wieczorem, w sali starego teatru, odbędzie się staraniem Tow. Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza wieczorek literacko-artystyczny.

Odczyt o Kasprowiczu wygłosi p. Adam Siedlecki, w części deklamacyjnej łaskawy współudział przyrzekli artyści teatru miejskiego, p. Dulębianki i p. Sosnowski.

Stow. rękodzielników polskich „Gwiazda“, urządza dziś w sobotę 14 b. m. wieczór kostjumowy. Początek o godz. 8-mej wieczór.

Piękny podwieczorek muzyczny odbył się wczoraj w lokalu Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej urządzony staraniem pani Władysławowej Grodzickiej. Wobec zaproszonych krewnych i znajomych głównie popisywały się uczenice p. Grodzickiej, a więc na pierwszy ogień wystąpiły najmniejsze Elżunia i Wandzia, które odegrały „Petite danse“ na cztery ręce, a następnie Stefcia Massar odegrała „Petit morceau“, a dalej na cztery ręce grały panny M. Paszek. Hubel i J. Fleczar. „Menuet“ Mozarta, „Arabskie tańce“ Griega i dwa „Preludy“ Chopina. Następnie panna M. Merdinger odegrała trzy Mazurki. P. Z. Poledniak bardzo ładnie i z wielką techniką odegrała „Tarantellę“ Wolfa, „Moment musical“ Szuberta, „Air de ballet“ Judassona i „Preludjum“ Bacha. Podobnież p. A. Anschlówna odegrała: „Barcarolę“ Rubinsteina, „Echo“ Bacha, tudzież „Grofik“ i „Papillon“ Griega.

Najwięcej jednak interesu budziły popisy młodego skrzypka Michała Śliwińskiego i panny M. Skwierczyńskiej. Pierwszy przy akompaniamencie fortepianu, na którym towarzyszyła p. W. Tschapkówna, odegrał artystycznie „Adagio“ z koncertu Mendelsohna „Taniec hiszpański“ Sarassatego i „Mazurek“ Wieniawskiego. Młody wirtuoz zarówno techniką jak i pięknym tonem wzbudził poklaski.

To samo powodzenie towarzyszyło p. Skwierczyńskiej przy odegraniu nadzwyczaj trudnej „Czternastej Rapsodji“ Liszta, w której ujawniła dużą biegłość w technice pianistki, jak również przez odegranie „XII Poloneza“, „XX Prelud“ Chopina a w końcu „Valse noble“ Schumana. Program zakończyły popisy wokalne panny Schiller, która głosem altowym odśpiewała duet Azuceny z Trubadura; jako Manrico towarzyszył p. Grodzicki.

Nory magistrackie. W obecnym budynku magistratu kr. stoł. miasta Krakowa znajdują się ubikacje, wyglądające raczej na cele więzienne z średniowiecza, aniżeli na biura, w których urzędować mają wolni ludzie, urzędnicy i obywatele. Mianowicie niektóre biura wydziału V. (wojskowego) i wydziału III. (przemysłowego) powinny być odfotografowane i wystawione na widok publiczny, celem stwierdzenia faktu, że w podobnych „lokalach“ urzędowanie powinno być ze względów sanitarnych wprost wzbronione. Celki wydziału III., osobliwie te w oficynie, gdzie urzędują prawnicy, za kratami niskich okien, z których widok w perspektywie jednego metra sięga wychodków i ganków przysłaniających skrawek nieba — są chyba na to dane urzędnikom, by ich skazać na oślepienie.

Również biura wydziału V obfitują w podobne przyjemności. Przed kilku laty — jak nam wiadomo — komisja sanitarna uznała wspomniane ubikacje za nieodpowiednie, lecz mimo to do dnia dzisiejszego panuje „status quo ante“. I nikt w dalszym ciągu nie pyta, ilu tam ludzi już zdrowie straciło i ilu traci je z dniem każdym.

Możeby w to przecież magistrat raczył wglądnąć i zanim przystąpi do przebudowy całego budynku, gdzieś możliwie tymczasowo umieścił swoich urzędników z wydziału III i V.

Snieg. Po trzech dniach odwilży i deszczów, silny wiatr zachodnio-północny naspędził tyle chmur śniegowych, że śnieg z początku, t. j. we czwartek wieczorem zaczął padać razem z deszczem; potem silna burza gradowa przeszła nad miastem, dalej przy stopniowem oziębieniu w nocy z czwartku na piątek była niewielka zadymka, a w piątek rano znowu chwilowa pogoda. Dopiero pod wieczór znowu zaczęły napływać gęste chmury, z których około godziny 7 wieczorem zaczął padać śnieg tak gęsty, że w ciągu godziny pokrył ulice i chodniki na pół stopy grubo. Po godzinie 8 śnieg był tak wielki na ulicach, że wozy tramwajowe tylko z wielką trudnością torowały sobie drogę do remizy.

Cały ruch tramwajowy ustał, ku wielkiej uciesze dorożkarzy, którzy głośno urągali powracającym wozom tramwajowym, za to ruch fiakrów był nader ożywiony.

Około godziny 10 wieczorem była tak wielka śnieżyca i zadymka, że w Rynku latarnie gazowe świeciły jak łojówki, a śnieg prażył przechodniów w twarze i obsypywał tak gęsto, że po ulicach chodziły żywe słupy śniegowe. Najbardziej zadymka srożyła się w ulicach Szewskiej i Szczepańskiej.

Dziś od godziny 6 rano zapanował ruch zwyczajny. Nad usuwaniem śniegu z linji tramwajowych i chodników i sypaniem kopców śniegowych pracują najemnicy.

Stowarzyszenie krakowskich kawiarzy na walnem zgromadzeniu pod przewodnictwem Marji Pietroniowej i Nimfy Czarneckiej, po wysłuchaniu sprawozdania zarządu za rok ubiegły, które wykazało, że majątek Stowarzyszenia wzrósł o 1332 koron i 8 halerzy — udzieliło absolutorjum wydziałowi — a nadto wyraziło uznanie za wzorowe i oszczędne gospodarstwo.

Zgromadzenie przez aklamacje na dalsze trzechlecie na starszą Stow. obrało panią Marję Pietroń i tak samo na podstarszą p. Nimfę Czarnecką. Do wydziału powołani zostali jako członkowie p. Franciszek Sauer — pp. Aniela Fakody i Helena Kummerowa; a jako zastępcy pp. Dutkiewiczowa, Migdzińska i Trecka. — Wynagrodzenie jakie zgromadzenie ofiarowało swojej przewodniczącej za trudy i prace w zarządzie, p. Pietroniowej przeznaczyła na wsparcie dla ubogich zgrzybiałych kawiarzy.

NEKROLOGJA.

Stanisław Józef Rawicz Twaróg, uczestnik powstania z roku 1863, b. starszy profesor gimn., emerytowany inspektor szkół ludowych miejskich w Krakowie, honorowy członek stow. nauczycielek, członek Towarzystwa ku niesieniu pomocy ubogim uczniom i t. d., przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie dnia 12 b. m. Pogrzeb z domu przy ulicy Mikołajskiej, l. 8, odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 3 po południu.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 14 lutego: „Panna służąca“ (Nelly Rosier), kom. w 3 akt. P. Bilhauda i M. Hennequin'a (nowość).

W niedzielę 15 lutego o godz. 3 po południu: „Sen nocy letniej“, kom. w 5 akt. W. Szekspira (popularne).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Panna służąca“ (Nelly Rosier), kom. w 3 akt. P. Bilhanda i M. Hennequin'a.

Z sali sądowej.

Sprzeniewierzenie.

Przeprowadzona lustracja majątku gminy Rakowice, której naczelnikiem był Stanisław Guzik, wykazała w dniu 15 maja 1901, brak kasowy 367 k. Przy ponownej lustracji 28 sierpnia dalszy deficyt wynosił 611 kor. Deficyt ten pokrył Guzik częściowo, składając 331 kor. i zobowiązał się resztę najdalej do lutego 1902 złożyć. Gdy termin ten upłynął, a Guzik pieniędzy nie złożył, przedłużono mu termin do 1 lipca 1902 r. Gdy mimo to Guzik w tym terminie pieniędzy nie złożył, starostwo krakowskie wniosło przeciw niemu doniesionie karne.

Wobec tego Stanisław Guzik stawał w piątek przed trybunałem sądu przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Turowicza. Guzik przed trybunałem przyznał się, że pieniądze użył dla siebie z powodu choroby, śmierci dzieci i wnuków, ale bynajmniej nie miał zamiaru pieniędzy tych przywłaszczyć sobie. Zresztą deficyt został już zupełnie wyrównany i gmina żadnych pretensji do Guzika nie ma.

Rozprawa zakończyła się uwolnieniem Guzika od oskarżenia.

Kradzież nałogowa.

Jan Cygan 61 lat liczący, wyrobnik, karany już był 71 razy za przekroczenia i zbrodnie kradzieży. W szeregu tych kar już raz uzyskał był 5 lat ciężkiego więzienia, którą to karę ukończył 9 listopada 1902 r. W miesiąc po tem policjant spotkał go w Podgórzu, gdy usiłował sprzedać dorożkarzowi koc na konia. Policjant podejrzywał, że sprzedający w sposób nieprawy przyszedł w posiadanie koca, przeto go aresztował. Badany przez ajenta policyjnego z początku mówił, że ów koc znalazł a następnie przyznał, że skradł go na ulicy Kalwaryjskiej ściągnąwszy go z konia, co też stwierdzonem zostało, bo się znalazł właściciel, któremu koc zwrócono. Cygan przesłuchany w sądzie powiatowym w Podgórzu tak „cyganił“, że to go zaprowadziło przed trybunał sędziów przysięgłych. Oskarżyła go prokuratorja państwa I) o zbrodnię kradzieży i nałóg kradzieży, II) o przekroczenie powrotu samowolnego z szupasu, III) o włóczęgostwo.

Trybunałowi w tej rozprawie przewodniczył radca Kulikowski. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Trzaskowski.

Cygan do winy się przyznaje twierdząc, że kradł z biedy.

Ława przysięgłych pytanie główne w kierunku zbrodni kradzieży i w kierunku nałogu kradzieży zatwierdziła wszystkimi głosami, natomiast zaprzeczyła ława pytanie w kierunku przekroczenia powrotu z szupasu i włóczęgostwa. Trybunał wobec werdyktu, przyjmując okoliczności łagodzące, wymierzył Cyganowi 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni, a po odbyciu kary pod dozór policyjny.

Obie rozprawy zakończyły się o trzy kwadranse na 12 w południe.

Odpowiedzi grafologa.

Niezapominajka. Bieda dla grafologa z takiem wykrzywionem pismem. Wydaje mi się ono sztucznem i nienaturalnem. Zwykle oznacza ono naturę bardzo skrytą. W tym wypadku wydaje mi się ta skrytość wprost chorobliwą. Uczuciowość silna, tłumiona w sobie. Natura samodzielna, wola nierówna, z trudnością panuje nad bujnym temperamentem. Życie wyobraźnią bardzo rozwinięte. Więcej Niezapominajka przeżywa w ten sposób, niż życiem rzeczywistem. Wrażliwość tak silna, że to wytwarza bojaźń wrażeń i trzymanie się na uboczu wobec tego, czego się pragnie najwięcej.

Powój. Uczuciowość, naiwność w odczuwaniach. Delikatność uczuć, wola słaba. Umysł jasny. Rozrzutność. Drażliwość, spowodowana nadczułością nerwów, z tego powodu niespodziewane odruchy lekkiej złośliwości. Usposobienie artystyczne. Wyobraźnia. Zupełny brak egoizmu. Nienarzucająca się dobroć. Skrytość. Prawdomówność.

Pajęczyna. Wola bardzo słaba, uleganie wrażeniom. Skrytość. Żadnej chęci panowania nad sobą. Roztargnienie. Pewne życiowe niedbalstwo. Dręczenie się samoanalizą — bez żadnego skutku na czyny. Wyobraźnia słaba. Uczuciowość barwna, wynikająca z chwilowych pobudek. Zazdrość. Usposobienie do nieusprawiedliwionych smutków i niejasnych marzeń.

Niewierna. Pismo bardzo niewyrobione oznacza spokojne usposobienie, przeciętność, dobroć, uczuciowość, szczerość, naiwność i dużą dozę rozsądku.

3. Ciekawy. Umysł logiczny, wyobraźnia słaba, uczuciowość niewielka, opanowana, natura zrównoważona, wola dość wyrobiona. Zmysłowość. Rozsądek — widać jednakże pewne niespodziane wybuchy jakby nerwowości, przerywające silną obręcz woli, nałożonej na duszę. Samolubstwa w całem tego słowa znaczeniu nie widzę, ale wielką inklinację w stronę egoizmu — stanowczo.

Górnik z Karwinej. Natura bujna, „szeroka“. Rozrzutność. Uczuciowość. Umysł jasny, bystry, ale dość powierzchowny. Dużo prawdziwej fantazji w charakterze. Lekceważenie drobiazgów, usposobienie do lenistwa. Porywy artystyczne. Szczerość. Wola na ogół dość słaba, ale fantazyjne usposobienie i pod tym względem daje otoczeniu liczne niespodzianki. Wrażliwość. Łatwość w obcowaniu, uprzejmość, łatwowierność.

Ciekawa Atnizak. Niezmiernie ciekawe pismo. Umysł lotny, bystry, intuicyjny, wrażliwość artystyczna, dowcip, oryginalność, pomysłowość. Przytem łagodność, dobroć, ale w potrzebie energja i nie krępowanie się niczem. Natura kapryśna, z wolą jest tak samo, tak, że na ogół biorąc więcej tam jest chwilowych uporów niż siły i wytrwałości. Wesołe usposobienie. Czy Pani jest szczera? Czasem tak, czasem nie, ale prędzej nie, jak tak. Sądzę, że woli Pani popełnić niewinne kłamstwo, niż powiedzieć całą prawdę. Ot, lepiej do połowy — trochę tak, trochę nie. Wiele tu zresztą zależy od kaprysu.

* * *

Na wszystkie pozostałe listy grafolog odpowie w najbliższym czasie.

Kronika literacko-artystyczna.

* **VIII-my konkurs Towarzystwa: „Polska Sztuka Stosowana“ w Krakowie.** Wydział T-wa ogłasza konkurs dla artystów polskich na projekt malowania ścian i sufitu jakiegokolwiek pokoju.

Warunki:

1. Projekt winien mieć charakter polski i ma być zastosowany do wykonania za pomocą patronów, najwyżej w trzech barwach, nie licząc barwy tła.
2. Wymagane są: ogólny szkic malowany pokoju w skali dowolnej, takiej jednak, aby był dostatecznie zrozumiałym, nadto dokładne rysunki szczegółów wypełnione odnośnemi barwami, w skali 1 : 5.
3. Nagroda za najlepszy projekt wynosi 200 koron.
4. Nagrodzona praca staje się własnością Towarzystwa.
5. Sąd konkursowy stanowi komisja rozpoznawcza Towarzystwa.
6. Na każdym projekcie mogą być wymienione ceny, na wypadek, gdyby projekt, który nagrody nie uzyskał, znalazł nabywcę.
7. T-wo pośredniczy w sprzedaży tylko tych projektów, które sąd konkursowy wyróżni lub do nabycia poleci.
8. Termin nadsyłania prac pod adresem T-wa (Wolska 14 w Krakowie) upływa dnia 25-go marca b. r. o godz. 6-tej wieczorem.

* * *

Przy tej sposobności Wydział przypomina, że termin konkursu na projekt firanki, upływa dnia 25-go lutego b. r. o godz. 6-tej wieczorem.

Z Wystawy obrazów. Wskutek opóźnienia się wystawy dzieł Arnolda Böcklina, którą dopiero w marcu w Krakowie ujrzymy, zarząd wystawy obrazów postarał się o inną, niemniej cenną wystawę zbiorową, a mianowicie pośmiertną wystawę studjów i szkiców Aleks. Gierymskiego. Jako takie nie mogą one oczywiście dać pełnego obrazu twórczości znakomitego artysty — w każdym jednak razie są one niezmiernie ciekawe i charakterystyczne. Treścią ich światło Włoch, nieuchwytne, przepotężne światło południowego nieba. Inne sale, którym usunięcie obrazu „Dolina Józefata w dzień Sądu Ostatecznego“ przywróciło dawną postać, wypełnili swemi pracami następujący artyści: Augustynowicz, Bratkowski, Dunikowski, Fałat, Maks. Gierymski, Gottlieb, Gramatyka, Harasiewicz, Kossak, Olesiński, Podlewska, Rozwadowski, Rychter-Janowska, Stankiewiczówna, Strojnowski, Styczeń, Szczepkowski, Wolińska, Zuber i Żarnecki.

* **Na ósmą wystawę** ze zbiorów F. Jasieńskiego, której otwarcie nastąpi w niedzielę, złożą się akwaforty i litografje mistrzów takich jak Rops, Carriere, Toulouse-Lautrec, Dulac, de Feure, Chahine, Gautier, Lührig, Munch, de Groux, Lunois, Guillaumin. „Gwoździem“ tej wystawy będą prace słynnego artysty i akwaforcisty Felicjana Ropsa, zmarłego przed kilku laty.

Całości dopełnią oryginalne dzieła Jacka Malczewskiego i W. Weissa.

* **Przesilenie naftowe** jego przyczyny, skutki i środki zmierzające do uchylenia złego. Referat wygłoszony przez Jana Sholmana, przewodniczącego „Pomocy Wzajemnej“ pracowników przemysłu naftowego, na walnem zgromadzeniu członków odbytem w Drohobyczu w dniu 4 stycznia b. r. ukazał się w osobnej odbitce nakładem „Pomocy wzajemnej“ w Drohobyczu.

* **Bibljografja.** „Z ostatnich doświadczeń“. Uwagi po sztrejkach skreślił ks. arcybiskup Teodorowicz. Z cennej tej pracy czcigodnego autora podawaliśmy ważniejsze wyjątki. Teraz, gdy praca ks. arcybiskupa Teodorowicza wyszła w osobnej odbitce, polecamy ją gorąco uwadze naszych czytelników. Rzecz to poważna, oparta na bardzo trafnej analizie społeczeństwa, zawiera wiele pożytecznych wskazań będących na dobie.

* **„Sylwan“** organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego pod redakcją Władysława Tynieckiego, emer. dyrektora krajowej szkoły gospodarstwa lasowego. Zeszyt lutowy zawiera następującą treść: Jan Ligman: Stroczek łzawy czyli grzyb

domowy. — Bronisław Pudelewicz: Buk w lasach zakopańskich. — Austr. Stowarzyszenie producentów, kupców i przemysłowców drzewnych.— Handel drzewem między Przedlitawją i Węgrami 1902. — Ujednostajnienie sortymentowania i miary drzewa dla handlu. — Wiadomości handlowe i statystyczne.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 13 lutego. W Izbie poselskiej rozpoczęto dziś pierwsze czytanie noweli do ustawy prasowej.

Interpelacja.

Między innemi wniesiono na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej następujące interpelacje: Giżowskiego i tow. w sprawie używania języka (krajowego) przez prokuratorję w Galicji.

Kosa i tow. w sprawie używania języka ruskiego w sądach w Galicji wschodniej.

Pomiędzy posłów rozdano drukowane sprawozdanie komisji wojskowej o przedłożeniu w sprawie kontyngentu rekrutów.

Izba przystępuje do pierwszego czytania noweli do ustawy prasowej.

Pos. Ryba przyznaje, że projekt zawiera pewne ulepszenia, pozostawiono jednak nietkniętemi postanowienia, któreby bardzo potrzebowały reformy.

W dalszym ciągu dyskusji nad nową ustawą prasową, pos. Rieger wywodzi, że projekt rządowy nikogo nie może zadowolnić. Optymizm początkowy u ludności ustąpił miejsca pessymizmowi. W obecnej formie ustawa jest absolutnie nie możliwą do przyjęcia. Objektywne postępowanie zniknie, ale za to mają znieść sądy przysięgłych dla procesów prasowych. Co rząd jedną ręką hojnie daje, drugą równie hojnie odbiera. Socjaliści będą się starali w komisji ustawę poprawić.

Następnie przemawiali pos. Schücker i Ofner, Tschan, Hoffmann, Peratoner i Czerny, na czem lista mowców zakończyła się.

W ten sposób pierwsze czytanie ustawy prasowej ukończono i przedłożenie przekazano komisji prasowej.

Wniosek p. Jaworskiego o powiększenie liczby członków komisyi prasowej z 37 na 48, przyjęto.

Pos. Choc wnosi uznanie obrad komisyi regulaminowej za jawne, ponieważ wczorajsze odrzucenie jego wniosku należy przypisać pomyłce. Mowca prosi o stwierdzenie liczby głosów.

Po głosowaniu prezydent ogłasza, że wniosek przyjęto i zwraca się do pos. Choca, czy rezygnuje ze stwierdzenia stosunku głosów.

Pos. Choc: Nie.

Prezydent: Muszę z ubolewaniem stwierdzić, że na sali nie ma żadnego sekretarza. — (Śmiech).

Pos. Choc. Wobec tego rezygnuję.

Prezydent wnosi, aby następne posiedzenie Izby odbyło się we wtorek, dnia 17 o godz. 11 przed południem i proponuje porządek dzienny: 1) Wybór uzupełniający rozmaitych komisyj; — 2) Wybór 11 członków komisji prasowej; 3) sprawozdanie komisji wojskowej o kontyngencie rekrutów; 4) pierwszo czytanie budżetu.

Pos. Albin Hanich oświadcza, że musi ponownie zaprotestować przeciw ustanowianiu takiego porządku dziennego i wnosi jako drugi punkt: pierwsze czytanie budżetu.

Wniosek ten odrzucono i posiedzenie o godz. 3 m. 10 zamknięto.

Subkomitet komisji dla regulaminu wybrał posła Dzieduszyckieo przewodniczącym.

Odznaczenia.

Wiedeń 14 lutego. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi uniwersytetu krakowskiego, drowi Feliksowi Kreutzowi. z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł i charakter radcy dworu.

Koło polskie.

Wiedeń 14 lutego. (Tel. wł.). Dziś o godzinie 11 rano zbiera się Koło polskie na posiedzenie celem przeprowadzenia dyskusji politycznej. O 10 zbiera się lewica demokratyczna Koła celem obmyślenia jednolitej taktyki politycznej.

Ustawa prasowa.

Wiedeń 14 lutego. (Tel. wł.). Prasa poranna stwierdza, że Izba zachowała się obojętnie wobec ustawy prasowej. Podobnie lekceważąco zachował się i rząd, ponieważ dr Koerber ani żaden z ministrów głosu nie zabierał.

Demonstracja czeska.

Wiedeń 14 lutego. (Tel. wł.). Wczorajsze posiedzenie komisji wojskowej zdekompletowali Czesi. Opuścili oni posiedzenie, gdy posłowie niemieccy odrzucili wniosek p. Stojana, aby na kartach zwołujących rezerwistów był obok niemieckiego, drukowany tekst w języku rodzinnym rekruta. Niemcy dopatrzyli się w tem zamachu na jednolitość językową armji.

Dyplomacja Wilhelma II.

Wiedeń 14 lutego. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm uda się osobiście w kwietniu do Kopenhagi, celem powinszowania urodzin królowi duńskiemu. Właściwym celem podróży jest chęć zjechania się z Mikołajem II., który również przyjedzie złożyć dziadkowi życzenia. Zjazd ten ma na celu przekonanie Europy, że stosunki Niemiec z Rosją są dobre i zaprzeczenie powszechnie rozgłoszonym wieściom, że w Konstantynopolu Niemcy intrygują przeciw Rosji i Austrji.

Sprawa księżnej Luizy.

Drezno 14 lutego. „Dresd. Anzeiger“ zaznacza wobec rozmaicie brzmiących doniesień, z naciskiem, że w procesie w dniu 11-go b. m. następca tronu sam wniósł skargę nie o seperację (Trennung), ale o rozwód (Scheidung). Dalej zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby była następczyni tronu postawiła wniosek o zupełne, ustawowe nieważnienie małżeństwa. Zresztą nie jest mylnem zapatrywanie, że w procesie chodziło także o finansowe uregulowanie stosunku. Szczegóły jednakże pozostaną w tajemnicy. Prawna kwestja, wiążąca się z dzieckiem, mającem przyjść na świat, nie była przedmiotem obrad procesu. Twierdzenie jednak, jakoby z powodu tego dziecka była następczyni tronu strzeżoną przez ajentów saskich także w sanatorjum La Metairie, jest nieprawdziwem.

Sprawa bałkańska.

Berlin 14 lutego. Prasa inspirowana przestrzega przed zbytnią nerwowością w sprawie macedońskiej. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta doprowadzi do konfliktu na Wschodzie, a może nawet do konfliktu europejskiego, ale niew tym roku, gdyż Austrja i Rosja postanowiły powstrzymać Bułgarję od wszelkich awanturniczych kroków.

Powodzie.

Lwów 13 lutego. „Gazeta Lwowska“ donosi: W zatorze na Wiśle stan niezmieniony, tak samo pod Glinianami. Poniżej Glinian spłynęły lody bez szkody na całej przestrzeni Wisły aż do Zawichosta przy stanie wody 4·60 m. pod Ostrówkiem i 2·22 m. koło Tarnobrzega. Z powodu przerwy w starych wałach Kazimierzowskich pod Szczucinem zalała woda także wieś Maniowy. Wczoraj o godz. 10 wieczorem przyjechał z Krakowa drugi oddział pionierów z pontonami i łodziami do Szczucina. Zarządzono rozsadzanie czoła zatoru pod Glinianami przez pionierów. Mróz i silny wiatr utrudniają akcję ratunkową. Pomoc pieniężną dla powodzian wysłano telegraficznie.

W Smorowcach na Dunajcu zator jeszcze stoi. Przystąpiono do rozsadzania go. Ratunek zalanych okolic zarządzono. Pomoc pieniężną dla powodzian telegraficznie wysłano. Z Dunajca spłynęły lody spokojnie, aż do Siedleszan, gdzie stoi zator od grudnia roku 1902. Tak samo spłynęły lody na Wiśle pod Szczucinem a także i na Sanie.

Samobójstwo.

Lwów 13 lutego. W jednym z hoteli przy ul. Batorego usiłował wczoraj wieczorem odebrać sobie życie przez zażycie znacznniejszej dozy kwasu azotowego 60 letni Leon Witoszyński, który onegdaj przybył z Krakowa. Pogotowie ratunkowe odwiozło desperata do szpitala. Powodem targnięcia się na życie ma być brak środków do życia.

Katastrofa na Wisłoku.

Lwów 13 lutego. O katastrofie, która zaszła dnia 9 lutego w Strzyżowie przy przeprawie przez Wisłok donoszą do „Gazety Lwowskiej“ z autentycznego źródła; W dniu krytycznym koło godziny 5 popołudniu przewoził prom na Wisłoku w Strzyżowie 45 osób. Gdy prom znajdował się na środku rzeki, nadpłynęła ogromna fala z krą, z powodu pęknięcia zatoru utworzonego powyżej promu w gminie Gliskach i uderzyła gwałtownie na prom. Skutkiem uderzenia jedna część promu tak gwałtownie się przechyliła, że z promu kilkanaście osób wpadło do rzeki.

Równocześnie woda zalała prom. Skutkiem przechylenia promu usunęła się lina promu ze słupów i woda uniosła prom. Dopiero w gminie Zaborowie oddalonej o 8 kilometrów od Strzyżowa, udało się prom zatrzymać. Pomimo usiłowań ratunku tak ze strony ludności z obu stron Wisłoka, jakoteż ze strony żandarmerji, która zaraz z pomocą pospieszyła, utonęło 6 osób, a mianowicie: 14-letnia Helena Matłosz z Godowej, Marja Połys żona Andrzeja Połysa z Brzeżanki, Marja Gorczyca z Godowej z dwiema córkami 17-letnią Apolonią i 11-letnią Anną, wreszcie Franciszka Olejnik wdowa z Brzeżanki licząca 51 lat.

Nadto umarł na udar sercowy Jan Drogoń, liczący lat 46 z Gbisk, który biegł wzdłuż brzegu Wisłoka, aby ratować znajdującą się na promie swą córkę Ludwikę, lecz po chwili biegu padł i na miejscu wyzionął ducha.

Oprócz ciała Franciszki Olejnik nie wydobyto dotychczas żadnego trupa. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o katastrofie udał się starosta na miejsce wraz z lekarzem powiatowym. Uratowanym zapewniono opiekę lekarską i pomoc materjalną.

Jak widać z powyższego przedstawienia rzeczy katastrofa była po większej części dziełem wypadku.

Pomoc dla powodzian.

Lwów 13 lutego. Prezydjum namiestnictwa wyasygnowało tytułem doraźnej pomocy dla powodzian w powiatach dąbrowskim i nowotarskim po 1000 koron.

Opieka nad emigracją.

Lwów 13 lutego. Z inicjatywy pos. Stapińskiego odbyło się tu zebranie celem zawiązania pod nazwą „Praca“ towarzystwa, któreby roztoczyło opiekę nad emigracją polską za ocean i wogóle do obcych krajów zarówno zarobkową jakoteż i stałą.

Kontrola kas gminnych.

Lwów 13 lutego. Z Borysławia donoszą do „Słowa Polskiego“: Specjalna komisja lustracyjna Wydziału krajowego przybyła na kontrolę kas gminnych. Lustracja potrwa kilka dni.

Konwersja.

Wiedeń 13 lutego. „Fremdenblatt“ donosi: Konferencje z grupą rotszyldowską połączonych Banków wiedeńskich i ministerstwa skarbu prowadzone, celem ustalenia wspólnego postępowania przy zbliżającej się konwersji renty, doprowadziły do zupełnego porozumienia co do mającego przypaść poszczególnym członkom udziału. Ułożono się, że udział dla grupy rotszyldowskiej wynosić ma $67^1/_2$ proc., zaś dla grupy Banków wiedeńskich $32^1/_2$ proc.

Królowa rejentka w Wiedniu.

Madryt 13 lutego. Królowa-matka Krystyna wraz z córką infantką Teresą, odjechały wczoraj do Wiednia.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 13-go lutego. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 99·45, Akcje austr. zakładu kredyt. 691·50, Akcje węg 745·—, Akcje Angiobanku 277·—, Akcje Uniobanku 544·50 Akcje Landerbanku 412·50, Akcje kolei państ. 694·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 340·—, Akcje tytoniowe 345·—, Akcje Alpiny 395·— Losy tureckie 120·—, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 21·70, spirytus (ustalony) 38·—, nafta niezmieniona.

Berlin 13-go lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Od redakcji. Upraszamy wszystkich, którzy nam nadsyłają korespondencje i listy do druku w „Głosie Narodu“, by zechcieli pisać tylko na jednej stronie kartki, zostawiając drugą stronę kartki niezapisaną. Ułatwia to bowiem zecerom pracę składania.

Obwieszczenie.

Dnia 5 marca 1903 o godzinie 2 po południu odbędzie się w kancelaryi gminnej miasta Jordanowa wydzierżawienie w drodze

LICYTACYI

prawa propinacyi w mieście Jordanowie i 10 okolicznych gminach oraz prawa poboru opłat gminnych od trunków propinacyjnych w mieście Jordanowie z wyszynkiem wina tamże, wszystko ryczałtowo na **lat 7** począwszy od dnia 1 stycznia 1904.

Najniższa oferta 21.094 K. rocznie. Wadyum 2109 K.

Oferty pisemne z dołączeniem wadyum będą przyjmowane do dnia 5-go marca 1903 r. włącznie.

Bliższe warunki do przejrzenia w kancelaryi gminnej w godzinach urzędowych.

Jordanów, 6 lutego 1903.

368 3 3 Burmistrz *STOLASKI.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.